Nr. 25 (porz. 207.) Krakow, sobota d. 20. czerwca 1903. Rok VI.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

STRASZNA ZBRODNIA.

Krew ścina się w żyłach na myśl okrutnego morderstwa, jakiego dopuścili się wyżsi oficerowie w stolicy królestwa serbskiego w mieście Belgradzie. — W nocy z dnia 10. na 11. czerwca wpadli oni jak najzwyczajniejsze zbiry do konaku, t. j. pałacu królewskiego, i w dziki, nieludzki sposób zamordowali króla Aleksandra i królową Dragę. Po dokonaniu tej strasznej zbrodni pastwili się nad ciałami zamordowanych, a następnie wyrzucili je oknem do ogrodu. Mordowano już wprawdzie w dawniejszych czasach panujących w Rzymie, w Anglii i w Rosyi, ale nigdzie w tak okrutny, w tak zwierzęcy sposób, jak to uczynili oficerowie w Serbii. Wiadomość o tem ohydnem królobójstwie napełniła grozą cały świat cywilizowany, a wszyscy, co posiadają choć iskrę ludzkości, z obrzydzeniem i wstrętem spoglądają dzisiaj na Serbię. Naród serbski skutkiem tej wstrząsającej zbrodni okrył się piętnem hańby po wszystkie czasy. Tę czarną kartę w dziejach świata zgotowali Serbii oficerzy król. armii!! Ci oficerzy, którzy mają stać na straży ładu i porządku w kraju, ci oficerzy, którzy przysięgli królowi wierność, ci oficerzy wywołują krwawą rewolucyę w kraju, łamią przysięgę, stają się zdrajcami i mordercami swego króla i najwyższego wodza! Oficerzy serbscy muszą to być ludzie bez czci i wiary, bez poczucia własnej godności i honoru wojskowego, kiedy przyjęli na siebie podłą rolę skrytobójców, do czego zdolni są tylko ludzie najgorszego gatunku. Jeśli król Aleksander był złym królem, to czy na zmianę jego postępowania, czy na usunięcie go z tronu, mogły być

użyte ze skutkiem inne środki. Jeśli był tak znienawidzonym od całego narodu, jak głoszą światu mordercy, to czemuż zbrodniczego czynu nie dokonali w biały dzień, ale wśród ciemnej nocy, kiedy wszyscy pogrążeni byli w głębokim śnie! Nawet anarchiści przy dokonywaniu morderstw politycznych okazywali więcej męstwa a mniej zbydlęcenia od oficerów serbskich. Ta zbrodnia popełniona przez wojskowość w Belgradzie, powinnaby ludom i monarchom otworzyć oczy, że nie potęga militaryzmu jest zapewnieniem ładu i porządku, jak również osobistego bezpieczeństwa, ale sprawiedliwość w wykonywaniu poruczonej sobie władzy dla wszystkich. Nie armaty ani liczba bagnetów da światu pożądany spokój, ale poszanowanie praw boskich i poszanowanie praw człowieka.

Smutny koniec żywota spotkał młodocianego króla, liczącego zaledwie 27 lat, i to z ręki tych, na których w razie niebezpieczeństwa najwięcej liczył i powinien był liczyć. Niestety, zawiódł się w okrutny sposób na swych żołnierzach, dlatego ostatnie słowa, jakie wypowiedział król Aleksander do swych morderców: »żołnierze, zdradziliście mnie!« musiał wypowiedzieć z wielkim bólem i goryczą! Nie myślimy bronić błędów i fałszywych kroków króla Aleksandra, chociaż trudno nie dać wyrazu największego oburzenia na tak potworne zgładzenie go ze świata. Był to człowiek nieszczęśliwy od maleńkości aż do przedwczesnego zgonu. Ojciec jego, król Milan, prowadził życie bardzo hulaszcze i rozwiozłe, co wywołało rozwód z żoną a z matką Aleksandra, królową Natalią. Dopełnieniem miary nieszczęścia dla króla Aleksandra było ożenienie się jego z Dragą, kobietą przewrotną i chciwą władzy, a znienawidzoną przez Serbów. I można powiedzieć, że ona przyspieszyła ów krwawy dramat, jaki się rozegrał w konaku dnia 10 czerwca. Oprócz pary królewskiej zamordowali spiskowcy dwóch braci królowej i wielu wybitnych polityków serbskich a stronników króla. Lud serbski obok trupów pomordowanych wyprawiał bezwstydne orgie, co dowodzi o jego wielkiem barbarzystwie i zdziczeniu obyczajowem. Czy ta belgradzka zbrodnia nie wywoła dalszych niepokojów, na razie trudno powiedzieć. Obce mocarstwa przyjęły wiadomość o królobójstwie ze spokojem i wyczekują, co dalej będzie.

Rewolucya w Serbii.

W nocy z środy na czwartek o godzinie 3 wybuchła rewolucya wojskowa.

Król Aleksander, żona jego królowa Draga, jej 2 bracia, oraz prezydent ministrów Markowicz i kilku generałów i ministrów zostało zamordowanych.

Piotr Karadżordżewicz obwołany królem.

W Serbii dokonano królobójstwa, które nie zostanie ukarane szubienicą lub więzieniem, lecz nagrodzone koroną!

Sprawcą morderstwa jest chciwy władzy pretendent, nie rewolucyo-

nista, wierzący, że działa dla ludzkości, lecz zbrodniarz, który się obwołał królem i może długie lata rządzić będzie narodem, zasiadać na tronie, jako „pobożny, prawowity monarcha“.

Straszna noc w Belgradzie.

Spiskowcy czekali do godziny 1 w nocy w menaży oficerskiej, poczem udali się w małych oddziałach przed konak.*) — Gdy się tam zjawił batalion 6-go pułku piechoty, otworzył urzędujący adjutant króla, Panajodovic, należący do spisku, drzwi żelazne przedniego ogrodu. Żandarmi dworscy wzbraniali się wpuścić spiskowców. Przyszło do starcia, podczas którego strzelano. Obie strony odniosły zranienia. Następnie rozbrojono straż dworską, poczem spiskowcy, prowadzeni przez Naumowicza, otworzyli pokój służbowy, położony na wysokim parterze. Na schodach, prowadzących na pierwsze piętro, usiłował generalny adjutant, Petrowicz, zatrzymać spiskowców, lecz powaliły go na ziemię strzały porucznika. W tej chwili zgasło światło elektryczne w całym pałacu, skutkiem umyślnego uszkodzenia przewodów. Około 30 spiskowców dostało się po omacku w ciemnościach po schodach do prywatnego apartamentu króla, gdzie znaleźli świece i zapalili je, poczem rozpoczęło się szukanie. Cztery razy przeszukano ubikacye. Spiskowcy sądzili, że para królewska już uciekła. W korytarzu łączącym nowy i stary pałac, odkryto w pokoiku kamerdynera królowej i zmuszono go do wskazania kryjówki, do której schroniła się para królew ka a potem go zastrzelono. Naumowicz i Maszyn objęli przewodnictwo i poprowadzili spiskowców ku zamkniętym drzwiom starego pałacu, które stawiły opór uderzeniom siekiery. Spiskowcy użyli wobec tego dynamitu przyczem Naumowicz i kapitan Milikowicz zostali zabici skutkiem wybuchu dynamitu. Maszyn zobaczył wreszcie w otworze muru mały guzik, który otwierał drzwi do kryjówki króla.

Misicz zawołał:

— Królu! Oświadcz, że rezygnujesz!

Król Aleksander odpowiedział:

— Pójdziemy z wami (t. j. przyłączymy się do waszej partyi), lecz zaręczcie nam wpierw słowem honoru, że się nam nic złego nie stanie!

Oficerzy zawołali:

— Naprzód! Naprzód! Z tobą nie wdajemy się w rokowania! (Napred, napred, z tobom ne ma do govora).

Król wzdragał się ustąpić od drżącej Dragi. Zawleczono go do środkowej sali gmachu. Tutaj, widząc całą grozę położenia, nie dawał już król żadnej odpowiedzi na wezwanie: „Abdykuj!“

Wystąpili na front kapitanowie: Anglejkowicz, Lazarewicz, Dymitrjewicz, Radiwojnicz, Tripkowicz i oddali pierwsze strzały, inni strzelali za nimi.

Aleksander, formalnie podziurawiony przez kule, padł nieżywy na ziemię. Potem zabrano na pół nieżywą ze strachu Dragę i niedaleko od otworu w murze położono trupem salwą strzałów rewolwerowych.

---

*) Konak = pałac królewski.

Zamordowanie ministrów.

Były prezydent gabinetu, generał Cyncar Markowicz, czuwał właśnie w swem mieszkaniu przy ulicy Rezor przy łożu córki, która w tej chwili powiła dziecko, gdy usłyszał od strony konaku huk strzałów. Zaniepokojony wyszedł na dach domu, aby się przekonać, co się stało. Nie zauważywszy nic podejrzanego, zeszedł i wrócił do córki. W tej chwili zjawił się oficer artyleryi, poprosił go do przyległego pokoju. Tam, mimo zaciętej obrony, zabił go wystrzałem z rewolweru.

Minister wojny Pawłowicz zginął w podobny sposób. I on bronił się pałaszem, lecz uległ przemocy i został zastrzelony.

Minister Thodorowicz umarł skutkiem ran. — Adjutant Naumowicz został pochowany po południu z honorami wojskowemi.

Koniec braci Liuniewiczów.

Podczas gdy w konaku rozgrywała się straszna tragedya, udał się oddział spiskowców na ulicę Sinar do domu obu Liuniewiczów, braci królowej Dragi. Zbudzonym kazano się ubrać, poczem zaprowadzono ich do koszar dywizyjnych. Tu kazano im pożegnać się z sobą i uklęknąć. Gdy bracia spostrzegli, że niema już dla nich ratunku, że nadeszła ostatnia godzina, ujęli się w objęcia i całując się serdecznie, zaczęli się żegnać. Wśród tej wzruszającej sceny huknęły wystrzały i obaj bracia padli trupem na ziemię, trzymając się silnie w ostatnim uścisku.

SERCE PRAWE.

Z powieści R. Rotha.

W zachodniej stronie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, o kilkaset mil za rzeką Misisipi, rozciąga się puszcza niezmierna; w części pokrywają ją ogromne, niedostępne lasy, a w części stepy zielone, bujną, wysoką trawą porosłe. Żyją tam niezliczone stada dzikich koni, bawołów, jeleni, antylop, a także gromady drapieżnych zwierząt wszelkiego rodzaju.

Przed stu z górą laty puszcza ta była o wiele jeszcze dzikszą, niż za dni naszych. Najpotężniejsze i najokrutniejsze plemiona Indyan czerwonoskórnych miały tu swoje myśliwskie koczowiska: Komanszowie, Osagowie, Pawnisy i inni krążyli ustawicznie po lasach i stepach, wiodąc pomiędzy sobą krwawe walki i napadając białych ludzi, którzy ważyli się wejść w odwieczne ich siedziby.

A jednak nie jeden Europejczyk osiedlał się w tych stronach niegościnnych, a bogatych w skarby nieprzebrane. Łowcy zastawiali tu sidła na bobry i pomniejszą zwierzynę, wędrowcy i myśliwcy śmiało zapuszczali się w głąb puszczy dzikiej. Tu i ówdzie zaś znalazł się nieustraszony osadnik, który nie wahał się w dzikiej tej okolicy założyć kolonię, chociaż wiedział, że zuchwalstwo to może w każdej chwili życiem przypłacić.

Działo się to przy końcu czerwca, 1792 roku w godzinach popołudniowych. Straszliwy upał ustawał już po trochu, lekki wie-

trzyk odświeżył powietrze i rozpędził roje moskitów, drobniutkich komarów, niezmiernie dokuczliwych.

Na rzece, wijącej się między gęstwiną, pluskała się gromadka dzikich gęsi, gdy dały się słyszeć silne uderzenia wioseł i mała łódka, mknącą jak strzała, ukazała się na wodzie. Było to czółenko z kory drzewnej, używane zwykle przez Indyan czerwonoskórnych. Młodzieniec, kierujący łódką nie był jednak czerwonoskórnym, należał do ludzi białych, wyglądał na lat 24, był wysokiego wzrostu, silnie zbudowany. Czoło miał wyniosłe, pogodnę, duże czarne oczy jaśniały żywym blaskiem. — Należał on do tych ludzi, którzy na pierwszy rzut oka wszystkich ku sobie pociągają.

Obok niego w czółenku leżała długa, ciężka strzelba, z za pasa wyglądała mu błyszcząca siekierka i wyostrzona. U pasa także zwieszały się dwa rogi bawole, napełnione prochem i kulami; u boku miał dość dużą torbę, zawierającą różne przedmioty codziennego użytku. Cały strój jego i broń świadczyły, że młodzieniec ten był myśliwcem. Jakoż pochwycił za strzelbę i zaczął celować do gęsi, gdy nagle do uszu jego doszedł jakiś odgłos oddalony, jakby szczekanie psów. Młodzieniec spiesznie skierował czółenko swoje do brzegu, wyskoczył, wyciągnął je z wody i ukrył wśród zwieszających się gałęzi drzew tak doskonale, że najbystrzejszy wzrok nie mógłby go tam dojrzeć; sam zaś ukrył się za pniem olbrzymiego klonu.

Tymczasem szczekanie psów stawało się coraz wyraźniejszem, szmer stłumiony dał się słyszeć pośród zarośli na przeciwnym brzegu rzeki i czarna postać ludzka wynurzyła się z zarośli, wskoczyła do wody i płynęła do brzegu, na którym biały myśliwiec był zaczajony.

— Zbiegły niewolnik — szepnął do siebie młodzieniec — opuścił strzelbę i patrzał z zajęciem na płynącego murzyna.

Jeszcze biedny murzyn nie dopłynął do środka rzeki, gdy za nim na brzegu ukazały się dwa psy ogromne. Gdy ujrzały murzyna zaczęły ujadać wściekle, a jednocześnie w niewielkiej odległości ozwały się głosy ludzkie, podszczuwając i zachęcając psy do pogoni. Zwierzęta biegały jak oszalałe po brzegu, nareszcie jeden rzucił się gwałtownie do wody i począł płynąć tak śmiało i szybko, że zbliżył się wkrótce do murzyna, ten zaś wydał przeraźliwy okrzyk trwogi i rozpaczy.

Myśliwiec, ukryty za klonem, podniósł strzelbę, przyłożył ją do skroni i wnet strzał rozległ się w powietrzu. Pies zawył żałośnie, opuścił łeb i zatonął w wodzie. Po chwili wypłynął, ale martwy i prąd wody unosił go dalej.

— Śmiało, przyjacielu, śmiało! — wołał myśliwiec do murzyna i pospieszył mu z pomocą. W chwili, gdy murzyn wyszedł z wody, po drugiej stronie rzeki ukazało się dwóch ludzi w ubiorach osadników leśnych. Obaj byli zdyszani, a starszy zaklął straszliwie, spostrzegłszy szczątki zabitego psa na rzece, a na przeciwnym brzegu murzyna pod opieką nieznajomego człowieka.

— Hej myśliwcze! — krzyknął grzmiącym głosem — jakim prawem zabiłeś mego psa?

— Zabiłem go, bo godził na życie człowieka — odrzekł myśliwiec z niewzruszonym spokojem.

— Ten pies więcej był wart od tego przeklętego murzyna, który już po raz trzeci odemnie ucieka.

— Po raz trzeci? powiadasz pan? — zapytał myśliwiec.

— Tak, tak, i dlatego zasłużył na śmierć, która go nie minie.

(D. c. n.)

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.) (Ciąg dalszy.)

— Nie przygodziłoby mi się to w żadnem innem chrześcijańskiem państwie — odrzekł Kuno — wczoraj na drodze do Tyńca napadł mnie jeden wasz rycerz i choć z krzyża na płaszczu łatwo mógł poznać, ktom jest, na życie moje godził.

Zbyszko, usłyszawszy te słowa, pobladł mocno i mimowoli spojrzał na króla, którego twarz była wprost straszna.

Jaśko z Tęczyna zdumiał się i rzekł:

— Możesz to być?

— Zapytajcie pana z Taczewa, któren był świadkiem przygody.

Wszystkie oczy zwróciły się na Powałę, który stał przez chwilę mroczny, ze spuszczonemi powiekami, poczem rzekł:

— Tak jest!

Usłyszawszy to rycerze, poczęli wołać: »Hańba! hańba! Bogdaj się ziemia pod takim zapadła!« I ze wstydu jedni uderzali się pięściami w uda i w piersi, drudzy skręcali w palcach cynowe misy na stole, nie wiedząc, gdzie oczy podziać.

— Czemuś ty go nie ubił? — zagrzmiał król.

— Bo głowa jego do sądu należy — odparł Powała.

— Uwięziliście go? — spytał Jaśko z Tęczyna.

— Nie. Władyka był, któren na cześć rycerską poprzysiągł, że się stawi.

— I nie stawi się! — zawołał szyderczo Kuno, podnosząc głowę.

Wtem jakiś młody, smutny głos ozwał się niedaleko za plecami Krzyżaka:

— Nie daj Bóg, abym ja hańbę od śmierci wolał. — Jam to uczynił: Zbyszko z Bogdańca.

Po tych słowach porwali się rycerze ku nieszczęsnemu Zbyszkowi, lecz powstrzymało ich groźne skinienie króla, który powstawszy z zaiskrzonemi oczyma, począł wołać zdyszanym od gniewu głosem, podobnym do turkotu, jaki wydaje wóz, toczący się po kamieniach.

— Uciąć mu szyję! uciąć mu szyję! Niech Krzyżak głowę jego odeśle do Malborga mistrzowi.

Poczem krzyknął na stojącego w pobliżu kniazia litewskiego, syna namiestnika smoleńskiego:

— Trzymaj go, Jamont!

Przerażony gniewem królewskim Jamont, położył drżące dłonie na ramionach Zbyszka, który zwróciwszy ku niemu pobladłą twarz, rzekł:

— Nie ucieknę...

Lecz białobrody kasztelan krakowski, Topór z Tęczyna, podniósł rękę na znak, że chce mówić, i gdy się uciszyło, rzekł:

— Miłościwy królu! Niech-że się ów komtur przekona, że nie twoja zapalczywość, ale nasze prawa karzą śmiercią za porwanie się na osobę posła. Inaczej, słusznieby mógł mniemać, że niemasz praw chrześcijańskich w tem królestwie. Sąd nad winowajcą jutro odprawię!

Ostatnie słowa wyrzekł głosem podniesionym, i widocznie nie dopuszczając nawet myśli, aby ów głos mógł być nie wysłuchanym, skinął na Jamonta:

— Zamknąć go do wieży. Wy zaś, panie z Taczewa, świadczyć będziecie.

— Opowiem całą winę tego wyrostka, której żaden źrzały mąż między nami nigdyby się nie dopuścił — odpowiedział Powała, spoglądając posępnie na Lichtensteina.

— Słusznie prawi! — powtórzyli zaraz inni — pacholę to jeszcze! za cóż nas wszystkich z jego przyczyny pohańbiono?

Nastała chwila milczenia i niechętnych spojrzeń na Krzyżaka, a tymczasem Jamont wiódł Zbyszka, by oddać go w ręce łuczników, stojących na zamkowym dziedzińcu. Czuł on w młodem sercu litość dla więźnia, którą potęgowała wrodzona mu nienawiść do Niemców. Ale jako Litwin, przywykły ślepo spełniać wolę wielkiego księcia i sam przerażony gniewem królewskim, począł po drodze szeptać do młodego rycerza sposobem życzliwej namowy:

— Wiesz, co ci rzeknę: powieś się! najlepiej odrazu powieś się. »Korol« rozsierdził się, i tak ci głowę utną. Czemubyś go nie miał uweselić? Powieś się, druhu! u nas taki zwyczaj.

Zbyszko nawpół przytomny ze wstydu i strachu, zdawał się z początku nie rozumieć słów kniazika, ale wreszcie zrozumiał je i aż przystanął ze zdumienia:

— Cóże ty prawisz?

— Powieś się? Po co cię mają sądzić, króla uweselisz! — powtórzył Jamont.

— Powieś-że się sam! — zawołał młody władyka. — To cię niby ochrzcili, a skóra została na tobie pogańska, i tego nie rozumiesz, że grzech chrześcijaninowi taką rzecz czynić.

A kniaź ruszył ramionami.

— Toż nie po dobrej woli. I tak ci głowę utną.

Zbyszkowi przemknęło przez myśl, że za takie słowa wartoby bojarzynka wyzwać na walkę pieszą lub konną, ale wspomniawszy, że już mu na to czasu nie stanie, spuścił smutno głowę i w milczeniu pozwolił się oddać w ręce przywódcy pałacowych łuczników.

W komnatach królewskich tymczasem uwaga powszechna zwróciła się w inną stronę. Danusia widząc, co się dzieje, przelękła się tak, iż oddech zaparł jej się w piersi. Twarzyczka jej pobladła

jak płótno, oczy zamgliły się z przerażenia, i patrzyła na króla bez ruchu, jak woskowa figurka w kościele. Lecz gdy wreszcie usłyszała, że jej Zbyszkowi mają głowę uciąć, gdy go zabrali i wyprowadzili z izby, wówczas chwycił jął żal niezmierny; usta i brwi poczęły jej się trząść; nie pomogło nic, ni strach przed królem, ni przygryzanie ząbkami ust, i nagle wybuchnęła płaczem tak żałosnym i donośnym, że wszystkie twarze zwróciły się ku niej, a sam król spytał:

— Co to jest?

— Królu miłościwy! — zawołała księżna Anna. — To jest córka Juranda ze Spychowa, której ów nieszczęsny rycerzyk ślubował. Ślubował ci jej trzy pawie czuby z hełmów zedrzeć, i ujrzawszy czub taki na hełmie tego komtura, mniemał, że mu go sam Bóg zesłał. Nie ze złości on to uczynił panie, jeno przez głupstwo, przeto bądź mu miłościw i nie karz go, o co cię na kolanach prosimy.

Tak rzekłszy, wstała i chwyciwszy Danusię za rękę, podbiegła z nią do króla, który widząc to, począł się cofać. Ale one obie klękły przed nim i Danusia, objąwszy rączynami nogi pańskie, poczęła wołać:

— Daruj Zbyszkowi, królu, daruj Zbyszkowi!

I z uniesiesienia, a zarazem ze strachu pochowała swą jasną główkę w fałdy szarej szaty królewskiej, całując mu przytem kolana i dygocąc jak liść. Księżna Anna Ziemowitowa klękła z drugiej strony i złożywszy ręce, patrzyła błagalnie na króla, w którego twarzy odbiło się wielkie zakłopotanie. Cofał się wprawdzie wraz z krzesłem, ale nie odpychał przemocą Danusi, machał tylko obu rękoma, jakby odpędzając się od much.

— Dajcie mi spokój! — wołał — zawinił, całe królestwo pohańbił! niech mu głowę utną!

Lecz małe rączyny zaciskały się coraz silniej wokół jego kolan, a dziecinny głosik wołał coraz żałośniej:

— Daruj Zbyszkowi, królu, daruj Zbyszkowi!

Wtem ozwały się głosy rycerskie:

— Jurand ze Spychowa, rycerz sławny, postrach na Niemców.

— I ów wyrostek wielce się już pod Wilnem zasłużył — dodał Powała.

Lecz król bronił się dalej, lubo sam widokiem Danusi wzruszony:

— Dajcie mi spokój! Nie mnie zawinił i nie ja mogę mu darować. Niech mu poseł Zakonu daruje, to i ja daruję, a nie, to niech mu głowę utną.

— Daruj mu Kunonie! — rzekł Zawisza Czarny Sulimczyk — sam mistrz ci tego nie przygani!

— Daruj mu, panie! — zawołały obie księżne.

— Daruj mu, daruj! — powtórzyły głosy rycerskie.

Kuno przymknął powieki i siedział z podniesionem czołem, jakby rozkoszując się tem, że i obie księżne i tak znamienici rycerze zanoszą do niego prośby. Nagle zmienił się w mgnieniu oka:

spuścił głowę, skrzyżował ręce na piersiach, z dumnego stał się pokornym i ozwał się przyciszonym, łagodnym głosem:

— Chrystus, Zbawiciel nasz, przebaczył łotrowi na krzyżu i nieprzyjaciołom swoim...

— Prawy to rycerz mówi! — ozwał się biskup Wysz.

— Prawy! prawy!

— ...Jakżebym ja nie miał przebaczyć — ciągnął dalej Kuno — którym jest nietylko chrześcijaninem, ale i zakonnikiem? Przeto przebaczam mu z duszy serca, jako Chrystusowy sługa i zakonnik!

— Sława mu! — huknął Powała z Taczewa.

— Sława! — powtórzyli inni.

— Ale — rzekł Krzyżak — jestem tu posłem między wami i noszę w sobie majestat całego Zakonu, który jest Chrystusowym Zakonem. Kto więc mnie, jako posła, ukrzywdził, ukrzywdził Zakon, a kto obraził Zakon, obraził samego Chrystusa, i takiej krzywdy ja wobec Boga i ludzi darować nie mogę — jeśli zaś prawo wasze ją daruje, niech się dowiedzą o tem wszyscy panowie chrześcijańscy.

Po tych słowach zapadło głuche milczenie. Po chwili tylko ozwały się gdzieniegdzie zgrzytania zębów, ciężkie oddechy tłumionej wściekłości i łkanie Danusi.

Do wieczora wszystkie serca przychyliły się ku Zbyszkowi. Ci sami rycerze, którzy z rana byliby go gotowi na jedno skinienie króla roznieść na mieczach, wysilali teraz umysły, jakimby sposobem przyjść mu z pomocą. Księżne postanowiły udać się z prośbą do królowej, by skłoniła Lichtensteina do zupełnego odstąpienia skargi, lub w razie potrzeby napisała do w. mistrza Zakonu, prosząc, by ten rozkazał Kunonowi zaniechać sprawy. Droga zdawała się pewna, gdyż Jadwigę otaczała cześć tak nadzwyczajna, że wielki mistrz ściągnąłby na siebie gniew papieża i naganę wszystkich chrześcijańskich książąt, gdyby jej w takiej rzeczy odmówił. Nie było też to prawdopodobnem i dlatego, że Konrad von Jungingen był człowiekiem spokojnym i o wiele od swoich poprzedników łagodniejszym. Na nieszczęście biskup krakowski Wysz, który był zarazem głównym lekarzem królowej, zakazał najsurowiej wspominać jej choćby jednem słowem o całej sprawie. (C. d. n.)

Krzywdy i nadużycia.

Żyd gwałcicielem. W ubiegłym tygodniu żandarm idąc, przez las około miejscowości Ubec w Czechach, spostrzegł leżącą dziewczynę wśród krzaków. Była bezprzytomna, ubranie na niej potargane, a z ust wychylała się chusteczka. Była to 16-letnia córka nauczyciela, przystojna i dobrze zbudowana. Gdy przy pomocy żandarmów przyszła do przytomności, opowiedziała, co ją spotkało. Ojciec posłał ją z listem do leśniczego. Na drodze w lesie spotkał ją żyd, jadący powozem i zaprosił ją do powozu z oświadczeniem, że ją podwiezie ku leśniczówce. Nie przeczuwając nic złego, skorzystała z zaproszenia i siadła do powozu. Gdy jednak żyd coraz

bardziej zachowywał się bezwstydnie, dziewczyna chciała wyskoczyć z powozu, ale żyd ją siłą zatrzymał i teraz rozpoczęła się zacięta walka pomiędzy rozbestwionym żydem i niewinnem dziewczęciem. Aby się zaś kto na krzyk mordowanej ofiary nie zjawił i w ohydnych zamiarach żydziskowi nie przeszkodził, wepchał jej chusteczkę do ust, a dziewczyna z wyczerpania i z braku dostatecznego powietrza zemdlała. Obrzydły i zbydlęcony żyd rzucił się jak dzika bestya na omdlałą Annę Kubak, bo tak się dziewczyna nazywała i zgwałcił biedną, niewinną ofiarę, co lekarz stwierdził, gdyż dziewczyna po omdleniu już nie wiedziała, co się z nią dalej stało. Żandarmi i c. k. Prokuratorya rozwinęli energiczne poszukiwania za tym łotrem. Podobno wpadnięto już na ślad zbrodniarza. Ma to być żyd z Ubec, trudniący się handlem zboża. Niechże to będzie przestrogą dla dziewcząt chrześcijańskich, które tak niebacznie i lekkomyślnie dają się wciągać na służbę do żydów, skąd wychodzą zwykle zdemoralizowane i shańbione.

Czy to nie prowokacya? Dnia 11 czerwca na czas procesyi „Bożego Ciała“ urządzono w budynku magistrackim w Skawinie ołtarz. Gdy się procesya do tego ołtarza zbliżyła, z wyzywającą miną stał w oknie na I. piętrze żyd z urzędu podatkowego, niejaki Frisch, co wywołało głośne szemranie wśród chrześcijan. Już samo urządzenie ołtarza dla postawienia Najśw. Sakramentu pod oknami żyda było co najmniej niestosowne, ale żyd, choć to w kasynie, powinien się był na ten czas usunąć i nie drażnić uczuć chrześcijan wystawaniem w oknie przez cały czas, gdy procesya zatrzymała się dla odśpiewania Ewangielii przy ołtarzu, tuż pod tem oknem. To jednak jeszcze z przykrością wspomnieć musimy, że niektórzy z radców miejskich, biorący udział w procesyi, zasyłali ukłony do okna żyda, przyczem z uśmiechami dawano sobie wzajemnie różne znaki na migi. Tego przecież być nie powinno. Jeśli jesteśmy chrześcijanami, to bądźmy nimi nie z imienia, tylko szanujmy i czcijmy to, co święte jest, a na uśmieszki i różne migi są inne miejsca a nie procesya. *Naoczny świadek.*

SPRAWY LUDOWE.

Czytelnia ludowa... w pace! Przed kilku laty Towarzystwo »Oświaty ludowej« założyło w Biskupicach czytelnię i kierownictwo tejże oddało w ręce miejscowego ks. proboszcza. Z czytelni jednak nie korzystał nikt, gdyż książki, przysłane przez Towarzystwo, spoczęły sobie w największym nieładzie w pace u organisty w piwnicy, czy też na strychu. Tylko pleśń i móle miały przystęp do książek, ale z ludzi nikt. Ks. proboszcz widocznie przy licznych zajęciach parafialnych nie miał dostatecznego czasu na prowadzenie czytelni i wypożyczanie książek, polecił więc tę czynność organiście, który znów, nie wiadomo dlaczego, przyszedł do przekonania, że najlepiej wywiąże się z poleconego zadania, jak książki zapa-

kuje i umieści na strychu. Poco się książki mają niszczyć i poco ludziska mają sobie psuć oczy i rozum! Dopiero przed trzema laty nowy przewodniczący Kółka rolniczego wziął książki od organisty i powierzył prowadzenie czytelni nauczycielowi Żołnierczykowi, który rzeczywiście z całą gorliwością zajął się czytelnią, a lud wypożyczane regularnie książki czytał chętnie i z przyjemnością. Taki porządek trwał od trzech do czterech lat. Tymczasem przed kilku tygodniami polecił ks. proboszcz oddanie wszystkich książek »Czytelni ludowej«, nie wiadomo dlaczego. Nauczyciel zapytywał się Zarządu Towarzystwa »Oświaty ludowej«, co ma z tym fantem zrobić, a że mu Towarzystwo nie dawało żadnej odpowiedzi, a ks. proboszcz nalegał na oddanie książek, więc je nauczyciel oddał. Obecnie czytelni znów jakby nie było, bo ks. proboszcz przy zajęciach kościelnych na wypożyczanie książek czasu niema, czemu się zupełnie nie dziwimy. Ponieważ lud, nie mogąc korzystać z czytelni, na tem cierpi, a czas wolny zamiast na czytanie na co innego a niezbyt budującego obrócić może, ponieważ Towarzystwo zakłada czytelnie nie dla oka, ale dla rzeczywistego czytania, prosimy zatem Zarząd Towarzystwa »Oświaty ludowej«, aby odpowiedniem zarządzeniem umożliwiło włościanom korzystanie z czytelni, kiedy korzystać pragną, z czego się cieszyć a nie przeszkadzać należy. Jeśli nauczyciel prowadził porządnie czytelnię, to dlaczegoż i nadal niema jej prowadzić. Tu się nie powinno rozchodzić o osoby, ale o rzecz!

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Napad obłąkanego na cesarza austryackiego. Gdy cesarz o godzinie 5 po południu z adjutantem przybocznym, jechał z Burgu do Schenbrunu, przystąpił człowiek z podniesioną laską, chcąc się rzucić na powóz cesarski. Dobiegłszy do powozu, schwycił za resory i począł ciężką laską tłuc w pudło powozu. Cesarz zerwał się z siedzenia i począł głośno mówić do adjutanta, który w tejże samej chwili chwycił za laskę, a woźnica uderzył szaleńca biczem po wyciągniętej ręce. — Sprawca puścił w tej chwili resory powozu i począł uciekać.

Natychmiast puścił się za nim w pościg tłum osób z publiczności, schwytano go prawie błyskawicznie, a rozdrażniony tłum o mało go nie rozszarpał w kawałki.

Na komisaryacie policyjnym stwierdzono, że sprawca jest obłąkanym. Jest to żyd galicyjski, rodem z Dukli, Jakób Reich recte Bernstein, liczący lat 28, przez lekarzy od dawna uznany za obłąkanego. Reich ożenił się przed kilku laty w Dukli, ale po roku małżeństwa rozwiódł się i wyjechał do Ameryki. Tam popadł w melancholię. We wrześniu r. z. przybył do Europy w wielkiej biedzie i pragnąc dostać się do Austryi, wędrował pieszo z Hamburga do Lincu, trudniąc się żebractwem. Jakiś konduktor zlitował się nad nim i pożyczył mu pieniędzy na dalszą drogę. — W Wiedniu Reich przyjął posadę buchaltera, ale został wnet wydalony.

Rozwinęła się u niego mania na tle religijnem i począł uważać się

za syna Boga. Wskutek tej manii zgłosił się 8 stycznia do Burgu, aby rozmawiać z cesarzem. Policya, stwierdziwszy, że ma do czynienia z obłąkanym, wydaliła go do Galicyi.

Przed kilku dniami powrócił do Wiednia i wystosował do Izby poselskiej prośbę, aby mu wydano paszport do Chin. Wczoraj rano zgłosił się do parlamentu i posłał do prezydenta Izby hr. Vettera list, w którym prosił o wydanie owego paszportu. Podpisał się: „Jakób syn boży". Prezydent, domyśliwszy się, że ma z obłąkanym do czynienia, kazał mu powiedzieć, że paszport leży w policyi. Reich, wyszedłszy z parlamentu, udał się na Mariahilferstrasse, gdzie rzucił się na powóz cesarski.

Turcya. W zeszłym tygodniu podaliśmy takie wiadomości, które zdawały się wróżyć chwilowe bodaj zapanowanie w Macedonii pokoju. Okazało się wprawdzie, że były to wieści ułudne. Jak dotąd bowiem wcale się nie zanosi na to, iżby ludność macedońska, a nawet sama Bułgarya naprawdę myślała o pokoju. Ze strony Bułgarów panuje zaciekłość, a Turcya ustępować nie myśli.

Pewien dziennikarz z Berlina rozmawiał w tych dniach z wodzem jednego z oddziałów powstańczych i zapytał go, czy to prawda, że powstanie w Macedonii wygasa. Na to ów wódz odpowiedział: »O tyle jest to słuszne, że wielu powstańców zakopało obecnie broń w ziemię, gdyż nadeszła pora silnych robót na roli. Mimo tego stoi w polu około 85 zbrojnych oddziałów, a każdy z nich liczy po 40 do 100 ludzi, którym nie zbywa ani na amunicyi, ani na innych środkach walki, czyli dynamicie, który się okazał bardzo skutecznym. Skoro więc tylko zbiory zostaną ukończone, walka — powiedział — rozpocznie się na nowo«. Z powiedzenia tego byłoby widocznem, że Bułgarzy ustąpić nie myślą.

A Albańczycy co robią? Gazety rosyjskie donoszą, że wojsko tureckie ostatecznie doprowadziło ich do uspokojenia się. Pomogła temu i Rosya, która nie chciała mścić się za zabójstwo konsula Szczerbiny, tylko zażądała od Turcyi zaprowadzenia porządku wśród Albańczyków.

Anglia. W początkach lipca do Londynu ma przybyć prezydent Francyi Lubet i król włoski. Dla pierwszego z nich zwłaszcza przygotowują Anglicy bardzo uroczyste przyjęcie.

Włochy. Gazety, które mają styczność z pałacem Watykańskim donoszą, że mającego przybyć do Rzymu prezydenta Francyi Lubeta, Ojciec święty nie przyjmie. Dowodzi to, że jest zagniewanym na Francyę za rugowanie z tego kraju zakonników.

Do Rzymu przybył arcybiskup Zagrzebia, aby wyjednać u Ojca świętego wstawiennictwo u Węgrów, iżby zaniechali uciskania Chorwatów.

Kronika i rozmaitości.

Szpieg pruski. Z Alwerni piszą nam, że razem z Górnoślązakami przybył na odpust do Alwerni policyant pruski, aby szpiegować, którzy Ślązacy biorą udział w pielgrzymkach i co tam mówią. Bezczelność policyanta była wprost zdumiewającą. Nieproszony wsiadł do bryczki ks. gwardyana, wracającego z dworca

kolejowego do Alwerni, a po skończonem nabożeństwie udał się do refektarza i zasiadł razem z innymi Ślązakami do obiadu. Gdy jednak jeden z Górnoślązaków poznał policyanta, wyprowadzono go poza klasztor. Wieść o szpiegu rozeszła się lotem błyskawicy po mieście. Widząc się coraz bardziej otoczonym przez rozgniewaną publiczność, poszedł po rozum do głowy i do nóg, otrzymawszy w prezencie kilka szturchańców od niedorostków. Zjawili się wkrótce c. k. żandarmi, celem zaaresztowania bezczelnego szpiega, ale go pochwycić nie zdołali, gdyż „charakter“ w nogach musiał mieć doskonały. Co to pruskie i zaciekłe plemię już nie wyrabia!

Wypędzenie dyabła. Donoszą z kraju Honolulu w Afryce, że jeden z tamtejszych mieszkańców ciężko zachorował. Nie mając ufności w wiedzę lekarza, z Europy tam osiadłego, posłała żona chorego po tamtejszego znachora, cieszącego się w opinii krajowców sławą znawcy wszelakich chorób i lekarstw na te choroby. Znachor, gdy przyszedł, zbadał chorego i zawyrokował w swej mądrości doktorskiej, że chory jest opętany przez dyabła, którego trzeba wypędzić a zdrowie wróci. Zabrał się więc do wypędzenia dyabła w ten sposób, że bił chorego w głowę biblią, a gdy się zmęczył, rozkazał to samo czynić żonie chorego. Po wypoczynku i nabraniu świeżych sił, znachor znów objął kuracyę, waląc biblią w głowę chorego, aż tenże ducha wyzionął. Czy dyabła znachor wypędził nie wiadomo, ale że życie wypędził, to najlepszym dowodem był trup pozostały. Oj głupoto i ciemnoto, ty chyba zawsze i wszędzie będziesz miała swych gorliwych apostołów i wyznawców pomiędzy ludźmi!

Katastrofa okrętowa. Donoszą z Marsyli: Parowiec „Insulaire“ zderzył się dnia 8. czerwca po południu z parowcem „Liban“, który zatonął. Przy zderzeniu się tych parowców miało zginąć wiele osób. Dotąd wydobyto 29 trupów. Zderzenie nastąpiło o godzinie $12^1/_2$ po południu. Akcyę ratunkową zorganizował parowiec „Bleszamp“ i austryacki „Rakoczy“. „Liban w 11 minut po zderzeniu zatonął. „Bleszamp“ wyratował 30 podróżnych i wydobył 8 trupów, a „Rakoczy“ 21 trupów. Dalej donoszą, że na „Libanie“ miało się znajdować 200 podróżnych; lista oficyalna nie jest jeszcze znana, wskutek tego, że biura Towarzystwa były zamknięte. „Bleszamp“ i „Rakoczy“ uratowały 40 podróżnych, a parowiec „Bałkan“ 40 podróżnych i 13 marynarzy. „Rakoczy“ odjechał następnie w dalszą drogę do Genui.

Dotychczas wydobyto 18 trupów ofiar katastrofy okrętowej. Stwierdzono tożsamość tylko czterech osób. Sądzą, że liczba podróżnych na okręcie „Liban“ wynosiła 240. Według opisu pewnego marynarza, bezpośrednio po zderzeniu się „Libanu“ z okrętem „Insulaire“, miały miejsce straszne sceny. Kapitan okrętu „Insulaire“ ponosi winę za nieszczęście.

Według ostatnich telegramów z Paryża, zginęło podczas katastrofy parowca „Liban“ przeszło 100 osób.

Morderstwo. W Göding d. 7. czerwca robotnik, Antoni Syska, zamordował śpiącą swą żonę, zadawszy jej trzy potężne uderzenia w głowę. Po dokonaniu zbrodni udał się morderca na posterunek c. k. żandarmeryi z żądaniem, by go zaaresztowano, gdyż popełnił „głupstwo“. Na zapytanie, co właściwie popełnił, odpowiedział najspokojniej: „Zamordowałem swą żonę“ i dalej oświadczył, że już trzy lata czekał na dogodną chwilę, aby żonę posłać na drugi świat. Syska żył z żoną blizko 20 lat. Piękną nagrodę zgotował jej czuły małżonek za tyloletnie małżeńskie pożycie.

Straszny wypadek. W pobliżu miejscowości Dembno w Wielkiem Księstwie Poznańskiem wydarzył się straszny wypadek na rzece Warcie. Czterdzie-

ścioro dzieci, w wieku lat 13 do 14, które przybyły z różnych miejscowości do Dembna na naukę religii katolickiej, powracało łodzią przez rzekę. Mimo natłoku przewoźnik wziął uszkodzoną łódź, która na środku rzeki poczęła nabierać wody i zatonęła. Jedenaścioro dzieci w oczach matek, stojących na brzegu, znalazło śmierć w falach. Przewoźnik utonął także. Straszne to!

Humor.

Nauczyciel: — Ile wojen prowadziły Niemcy w XVIII wieku?
Uczeń: — Sześć.
Nauczyciel: — Wylicz je.
Uczeń: — Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć...

Z targów zbożowych. Kraków, d. 16 czerwca 1903. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica od 15·10 do 16·25; — Żyto od 12·50 do 14·—; Jęczmień od 11·05 do 12·—; — Owies z opłatą akcyzową od 12·50 do 13·20; — Groch od 16·50· do 24·50; — Tatarka od 13·50 do 14·80; — Proso od 11·— do 13·—; — Fasola od 18·— do 26·50; — Jagły od 18·— do 22·—; Siano od 5·60 do 6·40; — Słoma od 4·40 do 4·60; — Koniczyna na paszę od 6·60 do 6·80; — Ziemniaki za hektolitr od 3·60 do 4·40 — Jaja za kopę od 2·40 do 2·80; — Masło za kilogr. od 1·60 do 1·80; Kukurudza za 100 kilogr. od —·— o 14·60; Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

PARCELACYA! W dobrach „BIESNA" obok Bobowy będą rozparcelowane:

200 mrg. najlepsz. gruntu ornego,
100 mrg. lasu, 45 mrg. zagajnika.

Na Dobrach tych nie ciąży żaden dług, tak, że kto kupi, będzie zaraz jako właściciel zaintabulowanym i może się jeszcze tego roku budować. Drzewo na budynki sprzedawanem będzie jak najtaniej w lasach własnych. Kto kupi przed 1-m sierpnia tego roku, to zasiewy tegoroczne należeć będą do niego.

Komu zabraknie pieniędzy do kupna, pozostawi się mu chętnie część ceny kupna na hipotece do spłaty ratalnej na nizki procent.

Kancelarya parcelacyjna będzie we dworze w Biesny, a w każdy wtorek, czwartek i sobotę udzielać będę wszelkich informacyj i przyjmować będę zadatki na miejscu.

SZCZĘŚĆ BOŻE! 1—8 **LEWICKI.**

Dobra sposobność!

Dom parterowy o siedmiu ubikacyach, **ogród, Restauracya, trafika,** nadający się dla panów piekarzy i rzeźników, **do sprzedania** zaraz z wolnej ręki. WIADOMOŚĆ W REDAKCYI »OBRONY LUDU« 1—3

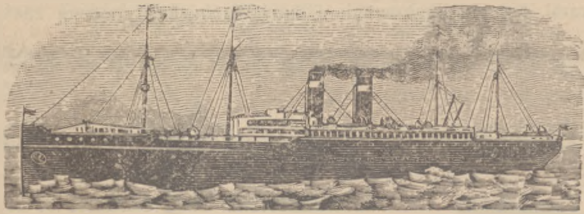
DO SPRZEDANIA w miasteczku blizko Krakowa kilkanaście morgów **gruntu ornego, łąk i lasu.**
BLIŻSZA WIADOMOŚĆ W REDAKCYI. 1—3

Pierwszy chrześcijański zakład wyrobów betonowych Jana Rajcherta w Podgórzu, ul. Kalwaryjska L. 30

poleca: posadzki cementowe, rury, rynny, kamienie studzienne grubsze lub cieńsze, podejmuje się również wykonywania wszystkich robót w zakres tego przedsiębiorstwa wchodzących po nader nizkich cenach.
5—10

Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo
KONCESYONOWANE
BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE
ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.

sprzedaje bilety kolejowe okrężne



karty okrętowe I-szej i II-giej klasy

oraz **karty międzypokładowe** dla **wychodźców do Ameryki.** Ceny najniższe. Wymiana picniędzy. Prospekta darmo i opłatnie.

GOSPODARSTWO WIEJSKIE w obszarze 24, 30, 40 70 i 80 morgów dobrej gleby z **lasem, budynkami i obsiewem**, licząc za wszystko razem, t. j. za glebę, las, budynki i obsiew, mórg na mórg po 160 złr. Gotówką potrzeba pół ceny, reszta może zostać na hipotece. Inwentarz martwy i żywy w miejscu do nabycia. Położone w Galicyi Wschodniej, 3 klm. od kościoła, 2 klm. od poczty, a 12 klm. od miasta powiatowego i stacyi kolejowej. 3—3

Zgłaszać się pod adresem: **Maryan Horwath w Stanisławowie,** plac TARGOWICA L. 33.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

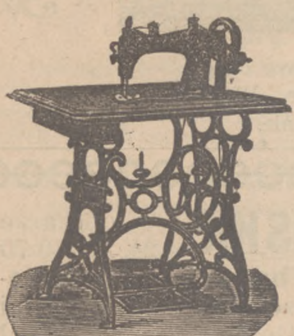
wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko **cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.**

Cena za mały słoik **1 kor. 40 hal.**, za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratoryum chem. farmaceut. **Eugeniusza Matuli**, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO,

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.

Nie mając całych zgrai natrętnych ajentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10–20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego